Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 3. Grodzisk, 20. stycznia 1872. № 3.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracaja się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Substancyalna jakość duszy u Tertulliana.

(Dokończenie).

III.

Czemu u Tertulliana dusza jest cielesną (corporalis) i znowu duchowną (spiritualis) istnością?

Ze zestawienia powyższego rozmaitych zdań Tertulliana o substancyalnéj jakości duszy wynika, że dusza powinnaby według niego być i *corporalis* i *spiritualis substantia* zarazem, że powinnaby złożoną być istnością i pojedyńczą, upostaciowaną i rozciągłą w pojęciu geometrycznym i znowu *simplex*, a samym tylko działaniem *divisa,* miałaby ona nie być z materyi, jak uczył Hermogenes, ale z bożego tchnienia, jako mówi pismo, ale to boże tchnienie w człowieka per faciem ad interiora przesłane, zgęszcza się per Dei aspirationem, przybiera na siebie odciśnienie wszystkich linii człowieczego kształtu i jest przez to oczywista niczym innym, jéno szczerą materyą. Takie mając przed sobą, jak się zdaje, sprzeczne ze sobą zdania, a jednak dla niezmiernéj bystrości umysłowéj Tertulliana, która w każdym prawie zdaniu dzieł jego dziwnym zachwyca wdziękiem, zrobić tego przypuszczenia nie mogąc, aby mąż ten nie był onéj sprzeczności miał uczuć i dostrzedz, twierdzimy, że dla tego w dziełach jego jest ona dziwna teorya de corporalitate animae, iż nie mógł on sobie z tego zdać sprawy, jak mogą istnieć substantiae simplices, czyli spirituales. Na takie twierdzenie naprowadzają nas następujące Tertulliana wyrzeczenia o Bogu i aniołach: „Bo któżby zaprzeczył, prawi [1]), że Bóg ciałem jest, chociaż Bóg duchem? Duch bowiem ciałem jest swego rodzaju.“ Zaś o aniołach pisze: [2]) aniołowie bowiem nie własne miewali ciało, jako istoty substancyi duchowéj, chociaż (istoty) cielesności jakowéjś, swojego wszakże rodzaju.“ A więc i Bóg i aniołowie od cielesności nie są wolni, chociaż mają znowu być także i natury duchowéj, Bóg jest ciałem, chociaż zarazem i duchem, bo duch, to tylko ciało swojego rodzaju. A nie można tu tak Tertulliana rozumieć, jakoby Bóg i aniołowie byli duchami, a oprócz tego jeszcze mieli ciało, ale że będąc duchami, byli tym samym ciałem, bo spiritus corpus est sui generis, a substantiae spirituales są corporis alicujus. Więc widać tu najzupełniejsze pomięszanie z sobą istności duchowych i cielesnych, chociaż widać téż chęć utrzymania i pokazania pomiędzy niemi różnicy. Jest więc poznanie potrzeby, ale brak zdolności, środka ku zaspokojeniu téjże. Że tak jest, przekonuje zastanowienie się nad usposobieniem, czyli raczéj uzdolnieniem umysłowym Tertulliana, które jakim było, nie będziemy cytatami z dzieł jego dowodzić, bo to dla wielu z czytelników byłoby zbytecznym, a nas za dalekoby od właściwego celu odwiodło. Przytoczymy charakterystykę jego usposobienia w ogólnych słowach, mających wszakże swoje szczegółowe uzasadnienie w pismach jego. Najprzód Tertullian chciał być koniecznie przeciwnikiem wszelkiéj filozofii, a mianowicie téż filozofii, bawiącéj się w spekulatywne subtelności, unoszącéj się w sferach abstrakcyi. Ztąd jego, zdaje się, że nie za wiele powiemy, nienawiść ku Platonowi, którego wszędzie i zawsze stara się zbijać, dowodząc mu, że on miasto prawdy uczyć, *„subtilitate rem conturbat.“* Filozofów nazywa *animalia gloriae,* patriarchae haereticorum, z których to epitetów mianowicie ostatni do Platona i jego szkoły najczęściéj jest zastósowany, który ucząc quasdam substantias esse invisibiles, rozsiał oczywiście haeretica semina Gnosticorum et Valentinianorum. Z tego już poznajemy, że Tertulliana duch miał najzupełniejszy wstręt do wszystiego, co było abstractum, co była substantia invisibilis, nie rozróżniając prawdy od urojenia. Następnie przypominamy, że Tertullian był prawnikiem rzymskim. Jeżeli zaś sobie taki zawód obrał, toć jasna rzecz, że umysł jego musiał mieć przeważnie kierunek praktyczny. I ten kierunek jego ducha odzwierciedla się téż w dziełach jego najoczywiściéj. Jest on niezwyczajnie bystrym w rozumowaniu, umie z dziwną dokładnością wykrywać słabe strony przeciwników, umie sarkazmem i szyderstwem przywieść do milczenia najwymowniejszych; dzieła jego obfitują w myśli zdrowe i silne tak, że słusznie powiedziano o nim, że ile wypowiedział słów, tyle i zdań, a ile zdań wypowiedział, tyle od-

---

1) Adv. Prax. I. l. Quis enim negabit Deum corpus esse etsi Deus spiritus. Spiritus enim corpus sui generis est.

2) De car. Chst. c. VI. Angelos non propriam gestasse carnem utpote naturas substantiae spiritualis, etsi corporis alicujus, sui tamen generis.

niósł zwycięztw; języka jest on najzupełniejszym i najbezwzględniejszym panem, stósując go wszędzie bez miłosierdzia „do form myśli swoich.“ Zasypuje czytelnika najniezwyczajniészemi wyrażeniami, a dziwnie zaciekawiającymi zwrotami mowy potrafi uwagę czytelnika natężyć do wysokiego stopnia. — Ale ponad tymi wszystkimi przymiotami góruje w dziełach jego dążenie do konkrecyi, do przedstawiania wszystkiego w konturach jak najdokładniéj zakreślonych, chęć niczém nieprzeparta stawienia czytelnikowi przed oczy wszystkiego, co miało być istnością rzeczywistą, a nie urojeniem tylko w pewnéj postaci, w pewnym oznaczonym kształcie, jednym słowem, to jest głównym znamieniem umysłu Tertullianowego, że wszystkiemu odmawiał bytu rzeczywistego, czego sobie nie mógł wyobrazić. Jemu nie wystarcza samo pojęcie rzeczy, t. j. samo zestawienie istotnych jéj znamion; jeżeli rzecz ta ma istnieć rzeczywiście, musi mieć w jego duszy swój osobny obraz. I zdaje nam się, że właśnie ten brak*) różnicy w duchu jego między pojęciem a wyobrażeniem, wywołuje brak środka do wykazania różnicy istotnéj, między duchowemi a cielesnemi istnościami, chociaż, jak to widzieliśmy, chęć utrzymania téj różnicy jest najwidoczniejsza, tym jego dziwnym usposobieniem ducha, zdaje nam się, należy tłómaczyć to, że nietylko o duszy ludzkiéj, ale i o Bogu i aniołach uczy, że są corporis alicujus, etsi spiritus; tym tłómaczyć należy jego ogólne aksiomata: Nihil si non corpus; nihil est incorporale, nisi quod non est. Nie dla czego bowiem innego wszystko istnienie rzeczywiste do warunku cielesności tu przywiązane, jéno dla tego, że wszelka rzeczywistość musi się dać wyobrazić. Ta jego naturalna już skłonność do postaciowania wszelkiéj rzeczywistości znalazła żywioł potęgujący dla siebie w walkach z Gnostycyzmem, który za pryncypalne wyjście i fundamenta miał nie rzeczywiste, lotne, nieujęte, sprzeczne w sobie pojęcia. I w tym zapewne leży przyczyna, że Tertullian, jak widzieliśmy, w swych teoryach o cielesności istności duchowych, często posuwa się do tego stopnia, że już na niektórych miejscach dzieł jego, możnaby przypuszczać, że chodziło mu o utrzymanie istotnéj różnicy między cielesnemi a duchowemi istnościami. Wszakże w takich razach pamiętać należy o tym, że Tertullianowi, kiedy wiedzie spór, głównie chodzi o pokonanie przeciwnika, i że w takim razie, zapałem polemicznym uniesion, nie ma tyle na siebie refleksyi, by się przesady ustrzedz. Takie jednak pojedyńcze przesady nie mogą zachwiać, a tym mniéj zniweczyć i znaczenia pozbawić jego zupełnie jasnych zdań, w których różnicę między duchowemi i cielesnemi istnościami stara się utrzymać, jakiemi są one zdania, że anima est simplex; opera divisa, non ideo separabitur, quia per partes administratur; Deus corpus, etsi Deus spiritus est. — Gdyby Tertullian nie był czuł potrzeby różnicy istotnéj między duchowemi a cielesnemi istnościami, i gdyby téj różnicy nie chciał utrzymać, po cóż te restrykcyjne dodatki? Widoczna, że jego bystry rozum postulował tę różnicę koniecznie, bo widział cały szereg niekonsekwencyi i niemożność wytłomaczenia objawów w życiu człowieka takich, które materyi choćby téż najsubtelniejszéj nie mogły być wynikiem; rozum jego wiedział, że przez zniesienie różnicy istotnéj między duchowemi a cielesnemi istnościami, nie można utrzymać nieśmiertelności duszy, która nieśmiertelna bo indissolubilis et indivisibilis, a przeto incorporalis. Ale jego skłonność do postaciowania wszelkiego bytu rzeczywistego znowu go naglił a do uczenia, że dusza jest „effigiata.“ Ztąd w jego teoryach pomieszanie, ztąd jednostronne tychże pojmowanie, ztąd dla trzymających się słowa a nie myśli, zasad i idei jego nauka o duszy pełna sprzeczności. Zdaje nam się, że i św. Augustyn w tym samym, co i my upatrywał powód, dla którego Tertullian o duszy, że cielesną jest, nauczał. Mówi[3]) bowiem o tym przedmiocie tak: „Tertullian mniemał, że dusza ciałem jest nie dla czego innego, jeno dla tego, że niecielesną wyobrazić jéj sobie nie mógł, i dla tego się obawiał, aby nie była niczym.“ Św. biskup Hipponeński mówi: quod eam incorpoream cogitare non potuit. Słowo cogitare w składni z pojęciem corporeus musi mieć znaczenie nie myślenia, ale wyobrażenia sobie — boć wszelkie corpus, kiedy się duch nasz nim zajmuje, wyobrażamy sobie. Jeżeli zaś słowo cogitare w przytoczonych wyżéj słowach świętego Augustyna ma znaczenie wyobrażania sobie czegoś, toć słuszne przypuszczenie nasze, iż św. biskup taką samą jak my przyczynę, dla któréj Tertullian cielesność duszy nauczał, przypuszczał. Czy doktór święty był, albo nie był przekonania, że Tertullian mimo całéj niejasności w nauce swojéj o duszy, chciał utrzymać różnicę istotną między ciałem a duszą, choć ją ciałem nazwał, nie mieliśmy sposobności się przekonać. —

Pojęcie więc duszy zastąpione jéj wyobrażeniem, więc brak rozróżnienia dwóch pokrewnych z sobą, ale jednak bardzo różnych stopni poznania, są przyczyną i źródłem u Tertulliana dziwnych teoryi o cielesności i niecielesności duszy, cielesności w słowach, a niecielesności w dążeniu i zasadach. Tenże sam brak rozróżnienia między pojęciem a wyobrażeniem, i dziwna skłonność nadawania rzeczywistego bytu tylko temu, co się da wyobrazić, co ma rozmiary, co wypełnia przestrzeń nie per suum totum, ale per suas partes, jest powodem, że dziś, gdy tyle wieków dzieli nas od Tertulliana, mężowie wielkiéj nauki, talentów znakomitych, tę samą co Tertullian w rozprawieniu o duszy mają niejasność, tymi samymi, co on dręczeni są kłopotami, tak samo jak on jednéj i téj saméj istności przypisują i geometryczną rozciągłość i niepodzielność duchową, chociaż to przecież są pojęcia wzajemnie się wykluczające, przymioty, których o jednym i tym samym przedmiocie wypowiedzieć nie można. Wspomniany przez nas na wstępie H. Ulrici takie o substancyalnéj jakości duszy stawia przypuszczenie, które w książce: *Gott und der Mensch,* stara się uzasadnić: Ponieważ atomy i ostatnie molekuły, z których materya się składa, nie mogą być skontrolowane zmysłem dotykania, gdyż tak zwane imponderabilia, nawet tam, gdzie są zjednoczone w większéj ilości, nie mogą być ręką pochwycone, a jednak extenzywną i intenzywną siłę oporu

*) Ścisłe rozróżnianie między pojęciem a wyobrażeniem ważną jest nader rzeczą, chociaż prawdą jest i będzie, co powiedział Arystoteles, że człowiek myśli per phantasmata. Myślenie per phantasmata jest rzeczywiście pewną niedoskonałością myślenia, jest hamulcem wielkim badania i pojmowania a było źródłem mianowicie wielu herezyi o dogmacie Trójcy Przenajświętszéj.

3) De anima c. 7.

mają, toć może i duszy siła oporu tak być małą, że na zmysł dotykania nie działa, i w tym względzie tak jest do nierozpoznania, jak pierwotne składniki materyi. A jednak byłaby dusza przeto nie mniéj, ponieważ ma siłę oporu *stofflicher Art.*[4]) Ale nie potrzebuje ona być *natury materyalnéj.* A na innym miejscu czytamy: „Trudnościby znikły, (w dochodzeniu, czym jest substancya duszy), gdyby nam wolno było „Seelenfluidum“ nie atomistycznie, nie jako komplex wielu złączonych z sobą atomów pojąć, ale jako jedną, ciągłą, niepodzielną substancyą, a jednak jako fluidum. I tu psychiczne objawy, nie dające się wedle mężów „rzeczywistéj nauki“ [5]) wytłómaczyć jako produkt właściwości materyi, zniewalają do postulowania istności od materyi istotnie się różniącéj, a znowu przyzwyczajenie do wyobrażenia sobie jakiegoś subsratu przy każdéj sile, skłania do nadawania i objawom psychicznym jakiegoś rozciągłego, ale zarazem niby niepodzielnego czegoś jako podścieliska, skłania do takiego przedstawienia substancyalnéj jakości duszy, jak ją przedstawił Tertullian: dusza jest rozciągłą, dusza jest fluidum, ale niepodzielną: anima habet latitudinem, subtilitatem, longitudinem, ale téż est simplex, indissolubilis. Nic nowego pod słońcem.

Ks. Jan Lewicki.
st. philos.

Rzym jako stolica państwa włoskiego.

Napisał Bronisław Zaleski. *Kraków* 1871.

(Ciąg dalszy.)

Pius IX. wróciwszy do Rzymu, zajął się gojeniem ran zadanych i zaprowadzaniem rozmaitych ulepszeń i reform. Korzystając z chwili spokoju, ogłasza dogmat Niepokalanago Poczęcia w 1857 r., objeżdżał całe państwo kościelne, a przyjęcie jakiego doznał wszędzie od ludności, świadczyło o zadowoleniu i zdawało się zapowiadać pokój. Wszystko to jednak niedługo trwać miało. Rewolucyoniści nie wyrzekali się zamiarów swoich, owszém, z nową energią wzięli się do dzieła; zmienili taktykę. Już im papież nie mógł służyć za narzędzie jak przed 1848 rokiem; byli zdemaskowani. Więc otwarcie przeciw rządom papiezkim występować zaczęli, a oszczędzając jeszcze Kościół, powstawali głównie na system rządowy, na władzę świecką, wywołując jeszcze pamiątki starożytności. Pius IX. w encyklice dnia 8 grudnia 1848 r. określił ich dążenia: ,,Celem rewolucyi, są jego słowa, jest zniesienie do gruntu Chrześciaństwa i wzniesienie na jego gruzach dawnéj społeczności pogańskiéj. Wielkim jéj środkiem jest stawianie przed oczami Włochów obrazu dawnéj potęgi i chwały Rzymu pogańskiego, aby zohydzić im Rzym chrześciański, jako przeszkodę do powrotu starożytnéj świetności przedchrystusowych, to jest pogańskich czasów.“ Podziemna robota trwała ciągle; kluby i komitety tajne mnożyły się wszędzie, a napaści na Kościół stawały się coraz bardziéj wyraźne i głośne. Działanie to nie ograniczało się wcale do Włoch samych; obejmowało całą niemal Europę, a w niéj nietylko polityczną, ale filozoficzną i religijną sferę, posługiwało się naukową i protestancką propagandą, wszystkiém, co pod jakimbądź względem nieprzyjazném Kościołowi się okazywało. Występowano teraz głównie, jak dopiero co powiedzieliśmy, przeciw władzy świeckiéj; zaprzeczenie władzy duchownéj, wypowiedzenie wojny wszelkim zasadom wiary, Bogu samemu i nieśmiertelności, miało późniéj nastąpić. Ludwik Blanc w sławnéj swéj historyi rewolucyi francuzkiéj dowodził wtenczas, że papież chociaż monarcha duchowny, nie mniéj dla tego jest królem; a jako taki, obalonym być musi, bo jego upadkiem skruszoną będzie zasada monarchiczna w najszanowniejszym swym przedstawicielu. Po Lutrze religijnym, dodawał, musi wystąpić Luter polityczny. Mazzini w swoich *Pensiero et azione* domagał się zniesienia papieztwa dla tych samych powodów. Wszechrewolucyjny komitet w Londynie pod prezydencyą Ledru-Rollina, ogłosił w 1852 r. zasadę, że „dla tego aby Europa nie miała króla, potrzeba aby Rzym nie miał papieża, i że każden człowiek spółeczności nowożytnéj, sam winien być dla siebie królem i papieżem.“ Była w tym już cała nauka w streszczeniu, przysłonięta, tylko *ad usum* profanów, a która w takiéj formie ujmowała wiele młodych, w gruncie szlachetnych, w wolności rozmiłowanych umysłów, które nie troszcząc się o dalsze jéj rozwinięcie, przymowały ją w dobréj wierze, od byłego członka tymczasowego rządu rzptéj francuzkiéj, wygnanego wtenczas jak mówiono, „za sprawę ludów.“ Roznoszona po wszystkich klubach i związkach, przygotowywała ona rolę pod zasiew późniejszy, a bardziéj niż gdziekolwiek przyjmowała się w namiętnych duszach włoskich. Visconti Venosta jeszcze deputowany wtenczas, powtórzył ją z mównicy w dziesięć lat późniéj, dosłownie prawie: „Cesarz i papież mówił 1858 r., są przeciw nam; precz więc z monarchią i papieztwem; ludzkość sama jest cesarzem i papieżem; a każdy człowiek w sobie samym nosi swoję świecką i duchowną władzę.“ Zasady te śpiewali wtenczas poeci. Historycy włoscy w dziejach półwyspu wyszukiwali przeciw papieztwu broni; odwoływano się do powagi Machiawela, starano się przemawiać do wszystkich władz człowieka.

Nie brakło jednak Włochom i na ostrzeżeniach, które dla żadnego z najgorętszych patryotów podejrzanemi być nie mogły. Sławny z miłości swojéj do Włoch Ugo Foscolo, którego popioły przed kilku miesiącami sprowadzono z Londynu i z wielką uroczystością w kościele Santa Croce, tym Panteonie narodowym, we Florencyi złożono, pisał: „My Włosi chcemy i powinniśmy być gotowi zawsze poświęcić ostatnią krwi kroplę za to, aby papież-król, najwyższy orędownik religii w Europie, monarcha obieralny i włoski, nie tylko istnieć i panować nie przestał, ale aby panował wiecznie we Włoszech, broniony przez samychże Włochów.“ Inny znowu pisarz, a zarazem mąż stanu i gorący przez całe życie patryota, hrabia Cezar Balbo, autor słynnego dzieła: *Speranze d' Italia,* któremu wyswobodzone od Austryi Włochy pomnik w Turynie wzniosły, jako jednemu z najzasłużeńszych swych synów, tak się w Turyńskiéj Izbie deputowanych 1848 r. odezwał: ,,Przeznaczeniem Włoch od ośmnastu już wieków, jest być środkiem i ogniskiem Chrześciaństwa. Zniszczcie to ognisko, a ani ja, ani wy, ani nikt w świecie, nie zdoła nowego dla Ojczyzny naszéj wynaleźć zadania. Być

---

4) Dusza ma być stofflicher Art, ale nie materyalnéj natury. Ulrici tłómaczy i uzasadnia różnicę między Stoff i Materie. Komuż tu nie przyjdzie na myśl dowodzenie Tertulliana, że dusza jest corpus, sed non ex materia?

5) Czynimy tu uwagę, że mężowie, którym o prawdę, a nie o przeprowadzenie tendencyjnego ,,widzi mi się‘‘ chodzi, nie zaprzeczają różnicy istotnéj między objawami sił organicznych i psychicznych, a objawami sił chemicznych, fizykalnych i kosmicznych. Za przyczyny pierwszych podają osobliwe właściwości i kombinacye tego, co nazywają materyą, a co, czém właściwie jest, nikt dotychczas powiedzieć dostacznie nie umiał; za przyczynę a źródło drugich podają tak zwaną siłę żywotną, resp. duszę. Powodem téj uwagi to, że u nas właśnie w téj kwestyi i w kwestyach z nią w najściślejszym stojących związku, powołują się ludzie, o których jednak, że są prawdy miłośnikami, nie chcielibyśmy zupełnie powątpiewać, na Vogt'ow, Moleschot'ów, o których co w Niemczech myślą, niech nas te kilka słów, męża zaprawdę kompetentnego przekonają. Wir finden indessen keine Veranlassung ihre (Vogt's, Moleschot' u. s. w.) ohnehin allgemein bekannten Diatriben gegen Alles, was Leben und Geist heisst, näher zu beleuchten...... Sie bringen weder neue Gründe, noch neue Ansichten zu Markt. H. Ulrici: Gott und die Welt. pag. 175.

sercem religijnéj jedności, obejmującéj świat cały, wielkie to, przeważne, wspaniałe to posłannictwo, którego znaczenie wciąż rośnie. Nie pozbawiajmy siebie sympatyi bratnich narodów, niszcząc w pośrodku nas to, co one najwięcéj u nas cenią, co między nimi i nami najściślejszy stanowi węzeł, co one uważają za nasz obowiązek względem społeczeństwa i téj wielkiéj rzeczypospolitéj chrześciańskiéj, któréj wszystkie narody w miarę sił i przemożenia swojego służyć powinny. Niebezpieczeństwa, jakie z decentralizacyi papieztwa, będącéj koniecznem następstwem zniesienia władzy świeckiéj, wyniknąćby musiały dla całego Chrześciaństwa, najgroźniéj dałyby się uczuć Włochom samym, pod wszelkim, religijnym, socyalnym i politycznym względem. Katolicyzm jako religia, teoretycznie władzy świeckiéj nie potrzebuje, ale zniesienie jéj, zarówno dla religii jak dla oświaty, dla Włoch i Rzymu byłoby zgubném.“ Wielki patryota miał jasnowidzenie miłości. W młodych latach oglądał on własnemi oczami wywiezienie z Rzymu Piusa VII, i był świadkiem zamięszania, jakie w zarządzie Kościołem sprowadziła epoka pierwszego cesarstwa; to sąd jego zaostrzyło. Słowa obu tych patryotów w wigilią burzy powiedziane, staną się znowu programem narodowym, skoro burza przeminie.

Wypadki rozwijały się tymczasem; nastała wojna krymska, a kierujący teraz ministerstwem sardyńskiem hrabia Cavour, którego politykę, zręczność i powodzenie Europa przed jedenastu latami tak uwielbiała, jak dziś uwielbia księcia Bismarka, połączywszy się ze sprzymierzonymi pod Sewastopolem, wprowadził tym samym małe dotychczas królestwo do narad państw pierwszorzędnych, i zająwszy miejsce w kongresie paryzkim, odezwał się na nim jako orędownik narodowych uczuć i interesów całego półwyspu. Krzyż sabaudzki stał się odtąd dla Lombardyi i Wenecyi symbolem przyszłego wyzwolenia. Jak daleko już w téj chwili sięgała ambicya turyńskiego męża stanu, trudno powiedzieć. Równie przenikliwy jak rozważny, nie wypowiedział on całéj myśli; żądając tylko tego, co w danéj chwili było możebném, Mazziniego nazywał utopistą i o jego stronnictwie głośno odzywał się z lekceważeniem; rzpltéj otwarcie nie chciał, przemawiał w imieniu zasady monarchicznéj i porządku, ale u siebie z Kościołem walczył, i po cichu rewolucyjnym robotom pomagał. Atak jego na kongresie wymierzonym był, jak wiadomo, głównie przeciw Austryi, ale i państwa kościelnego dotykał; rządowi papiezkiemu minister sardyński to tylko miał do zarzucenia, że dostatecznéj siły zbrojnéj nie posiada, i wojskiem francuzkiém lub austryackiem posługiwać się musi. Ileż to razy późniéj, to właśnie wojsko papiezkie z ochotników sformowane, stało się przedmiotem skarg dla następców hrabiego Cavoura?

W tym właśnie czasie nadeszła chwila wielkiego zwrotu w polityce cesarza Napoleona. On, który w 1852 r. utrwalił swą władzę na gruzach rewolucyi, i stał się stróżem porządku europejskiego, został teraz tejże rewolucyi powolnym narzędziem. Niełatwo wytłómaczyć sobie tę zmianę; a jednak, jest ona niezaprzeczoną, stwierdzoną wielkiéj doniosłości faktami. Osobisty charakter cesarza, wspomnienia młodości, brak zasad, rządzenie się instynktami, potrzeba popularności dla utrzymania się na stanowisku swoim w społeczności tak niedawno wzburzonéj, ufności w gwiazdę Napoleońską i w osobistą swą zręczność, która go dotąd z najtrudniejszych wyprowadziła położeń, wszystko to można przytoczyć jako powody, które skłoniły Napoleona III. do rozpoczęcia wojny włoskiéj, a dodać do nichby przyszło, potrzebę jeszcze zajmowania zawsze czemś nowym narodu francuzkiego, a zwłaszcza Paryża, który nigdy nie jest tak niebezpiecznym, jak kiedy się nudzi. Ale mogą być i inne téj wojny przyczyny. Nie wszystkie źródła, najpoważniejsze nawet, cytować dzisiaj już można, niemniéj dla tego świadectwa ich zastanowić powinny. Według nich, sekty rewolucyjne, z którymi dawne w młodości stósunki łączyły cesarza, które mu nawet do prezydentury dopomódz miały, nie chciały pozwolić, aby się z pod ich zależności wyswobodził, i postarały się przypomnieć mu po swojemu, dotykalnie, własną potęgę a jego zobowiązania. Po kilku tego rodzaju próbach, bomby Orsiniego (1857 r.) przekonały go widocznie, że i najczujniejsza policya obronić go nie potrafi, i że dla niebezpieczeństwa własnego musi strasznych swych nieprzyjaciół przebłagać. Wtenczas przyjść miała do skutku między wysłańcami sekt a cesarzem, którego w tym razie reprezentował książe Persigny, umowa, a téj głównym ze strony monarchy zobowiązaniem było podjęcie kwestyi włoskiéj. Cesarz miał żądać dwóch lat czasu, dla przygotowania opinii i sił potrzebnych; druga strona zgodziła się na tę zwłokę, wymagając za to uskutecznienia całego rewolucyjnego programu. Jakkolwiek bądź, wersya ta bardzo jest upowszechnioną we Francyi i Włoszech, a świeżo jeszcze urzędowy sprawozdawca w Izbie francuzkiéj odezwał się o cesarzu w sposób, który żadnéj pod tym względem nie zostawia wątpliwości, nazywając go w polityce „niewolnikiem potęgi skrytéj i nieubłaganéj.“[1]) Twierdzenie takie, w najwyższych sferach francuzkich głośno i publicznie wypowiedziane, nie pozwoliło i nam przemilczeć o tym zobowiązaniu się cesarza w obec sekt tajnych, tym bardziéj, że zdaje się ono dostarazać właśnie klucza do zrozumienia wypadków. Nie chciał Napoleon III. oddać się całkiem rewolucyi, bo wiedział zapewne cel jéj ostateczny; szukał zawsze środków wyzwolenia się z pod jéj nacisku, a jednak jéj służył; starał się zyskać na czasie, spodziewając się, że wypadki same broń jego zręczności podadzą, ale zawsze czuł miecz Damoklesa zawieszony nad głową, i w końcu ulegał, choć połowicznie, aż do chwili kiedy wojska swoje ostatecznie z Rzymu wyprowadził.

Wezwany do Plombières hrabia Cavour (1857) otrzymał od cesarza przyrzeczenie podniesienia kwestyi włoskiéj. Tam ułożony został cały plan działania i wojna z Austryą postanowiona, a rok następujący miał być użytym na przygotowania wzajemne. Jak daleko w téj chwili sięgały projekta Cesarza i nadzieje sardyńskiego ministra? nie wiemy; to dzisiaj jest rzeczą niezawodną, że rząd piemoncki wielką rozwinął czynność nietylko w postawieniu wojska swego na stopie wojennéj, ale bardziéj jeszcze w przygotowaniu umysłów do przyszłych annexyi, w sąsiednich sobie częściach Włoch. Mazzini w tym czasie, polegając zapewne na świeżych zobowiązaniach cesarskich, w obszernym liście ogłosił swój plan zjednoczenia Włoch całych, ze Stolicą w Rzymie, co odtąd stało się programem jego stronnictwa. W piśmie tym, naradzającego się z cesarzem w Plombières ministra i jenerała Lamarmorę, nazywał on „materyalistami z imieniem Bożem na ustach, nieprzyjaciółmi papieża w sercu, a czcicielami jego w słowach.“ — Turyńscy mężowie stanu list ten skonfiskowany, za niewłaściwe żądania uważali. Obaczymy, że tenże hrabia Cavour w półtora roku późniéj, toż samo za własny program ogłaszał, a jenerał Lamarmora po dwunastu latach przyjmował namiestnictwo królewskie w zabranéj papieżowi stolicy.

Rozpoczęła się namiętna kampania. Już w końcu 1858 r. agenci hrabiego Cavoura przy tajnych komitetach pozakładanych jego staraniem we Włoszech, odebrali rozkaz, przygotowania się do wielkich niebawem wypadków. Dnia 1 lutego 1850 Mazzini w swoich *Pensiero ed azione,* wzywał stronnictwo rewolucyjne do udzielania wszelkiéj pomocy ministerstwu, zastrzegając sobie obrachowanie się z nim po skończonéj wojnie. Takim sposobem działanie rządu i tajnych towarzystw miało być wspólne, chociaż jeszcze nie dowierzano sobie nawzajem. Cesarz Napoleon w odezwie z dnia 27 kwietnia oświadczył uroczyście, że dobywa oręża nie dla nałożenia nowego na Italią jarzma, ale dla wyswobodzenia jéj od Alp aż do Adryatyku. Słowa te poruszyły uśpione

1) P. Tarteron, urzędowy sprawozdawca petycyi biskupów francuzkich za Stolicą Apostolską, na posiedzeniu Izby w Wersalu. d. 22 lipca powiadział: „Le trône de Pie IX. fut ébranlé par la politique aveugle et funeste, qu' imposait à la France un chef, esclave lui même d' un pouvoir occulte et infléxible.“

już nadzieje, a odezwały się w sercach nie jednych tylko Włochów; walka podniesiona w imię narodowości wydała się zapowiedzią nowej ery dla wszystkich uciemiężonych. Błogosławiono téj szlachetnéj Francyi gotowéj zawsze „krew przelać za ideę“ i niosącéj wolność narodom; odgłos zwycięzkich dział z pod Magenta i Solferino powitano radośnie, jak grzmot pierwszy po zimie, zapowiadający niezawodną już wiosnę. Któż między nami nie podzielał ogólnego uniesienia! Chwalono Włochów, że zgodnie, bez różnicy przekonań walczyli obok chorągwi francuzkich, że Garybaldego i jego towarzyszy widziano przy pułkach sardyńskich, że ludność innych księztw włoskich tak chętnie łączyła się z powołującym ją do nowego życia Piemontem. Jednego żałowano tylko, że tę wielką epopeę skończono zbyt prędko, i po takich zwycięztwach wstrzymano się w drodze, zostawiając jeszcze Wenecyą pod jarzmem.

Politykę Cesarza w téj chwili rozmaicie tłómaczą. Świadomi jego zobowiązań z tajnymi sektami utrzymują, że rozpoczynając wojnę nie miał on zamiaru iść daléj, i cofnął się, bo myślał, że dokonał już dosyć, aby na wdzięczność zasłużyć i przekonać zarazem, że dla pomocy, jakiéj udzielić jest w stanie, szanowanym przez sekty być powinien. Inni mniemają, że zaniepokojony postawą Prus nad Renem, i intrygami Anglii w Egipcie, nie chciał rozpoczynać długiego oblężenia, któreby siły jego neutralizowało, a rachował, że teraz już wystarczy nieprzeszkadzanie dalszym krokom samego Piemontu. Odzywają się téż zdania, że w obec ważącego się przez czas długi zwycięztwa pod Solferino, nie chciał on armii swojéj na działa groźnego czworoboku wystawiać, lękając się utracić zdobyte wawrzyny, a nie dotrzymawszy Piemontowi uczynionych obietnic, dania mu całéj Lombardyi i Wenecyi, ujrzał się zmuszonym przyzwolić na wiele rzeczy, których rad byłby uniknąć. Jakiekolwiek pobudki kierowały teraz Napoleonem III., dosyć, że w początku lipca przyszło już do układów z Austryą w Villafranca, które nadziejom patryotów włoskich znaczny zawód przyniosły, ale dalszym działaniom turyńskiego gabinetu wewnątrz Włoch nie przeszkodziły bynajmniéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Położenie papieża.

Położenie Ojca św. we własnéj stolicy staje się z dnia na dzień krytyczniejszym, i powiedzmy prawdę, od czasu przeniesienia stolicy Włoch do Rzymu, i od czasu zainstalowania uwierzytelnionych przy dworze Wiktora Emanuela obcych posłów, coraz nieznośniejszym. Przy wyborze ambasadorów postąpiono sobie wedle zasad, mających jedynie na celu zniweczenie papieztwa jakiemibądź środkami, spiski i intrygi w spółce z rządem włoskim przeciw Piusowi IX.

Czcigodny baron Kuebeck czuł się jako poseł austryacko-węgierski we Florencyi w nie swoim żywiole, ponieważ wspieranie intryg włoskich sprzeciwiało się jego charakterowi. Po nim objął pan Załuski interesa austryacko-węgierskiego poselstwa. Zaraz pierwsze jego wystąpienie w Rzymie okazało, że gotów jest trąbić nietylko na rogu, lecz i na wszystkich innych instrumentach, jakie mu podadzą: *Venosta, Grispigni*, tymczasowy syndyk Rzymu, i pierwszy lepszy Italianissimo. Rzeczpospolita francuzka miała hr. Choiseul'a we Florencyi; ten usunął się, nie mogąc swego położenia pogodzić ze swoim honorem. Następcą jego jest niejaki *marquis de Sayve*, nie biorący tak skrupulatnie wyrazu: „honneur.“ Osiedlił się w oberży przy Via Babuino, i reprezentuje ztamtąd tylko *tymczasowo* tymczasowego prezydenta tymczasowéj rzeczypospolitéj francuzkiéj, w rzeczy zaś saméj *katolicką* Francyą w *antykatolickim* duchu. Hrabia *Brassier*, o którym od czasu do czasu głoszą, że stoi nad grobem, staje się znów wedle potrzeby zdrowym, aby wiernie wykonywać manewra ks. Bismarka z „najliberalniejszą“ polityką we Włoszech. Poseł belgijski, *Solvyns*, zastępca katolickiego rządu, i katolickiego ministeryum, jest człowiekiem, który nigdy nie chodzi do kościoła. Innych, mniéj mi znanych, pomijam. Można o nich również powiedzieć, że, ponieważ we Włoszech są uwierzytelnieni i na swych urzędach pozostają, wyznawają przeto też same zasady i dążą do tychże celów, co powyżéj wymienieni. Wychodzi już na jaw niejedno z ich czynów i rad, co daje poznać, że rząd ze strony Niemiec i Austryi niczego się nie potrzebuje obawiać, cokolwiek przedsięweźmie przeciw papieztwu. Zabierają się do dzieła powoli i z ostrożnością konieczną, by katolików nie przestraszyć, a głupców omamić. Cały więc wiernie przy Ojcu św. stojący świat katolicki powinien niezmordowanie wszelkiemi prawnemi środkami starać się o to, aby o położeniu Ojca św. nie rozstrzygał rewolucyjny rząd jednostronnie i dowolnie. Jedna z najwyżéj położonych osobistości rzymskiego Dworu wyrzekła dziś rano do mnie, że świat katolicki powinien brać przykład z tego, co w latach 1821—1829 uczynił wielki *O'Conell*, którego zasadą było dążyć do celu nieustannie wszelkimi legalnymi sposoby, bez wylania kropli krwi. We wszystkich krajach, odpowiednio do zwyczajów i obyczajów, należy zastósować organizacyą, przywołaną do życia przez *O'Conell'a* — i działać bez wytchnienia w raz wytkniętym kierunku za pomocą stowarzyszeń wszystkich państw.

Pisząc wam o tym, jestem przekonany, że pomiędzy czytelnikami pisma waszego znajdzie się dość ludzi, którym wskazówka podobna wystarczy do rozważenia kwestyi i ocenienia jéj praktycznéj strony. — Dowiedziano się tu, że pan Beust jeśli zamiaru podróży do Włoch nie porzuci, przybędzie także do Rzymu, w celu osobistego odparcia u papieża i kardynała Antonellego skarg austryackich katolików, jakoby był wrogiem Apostolskiéj stolicy. Posłuchania nie odmówią mu w Watykanie, gdyż tam, z wyjątkiem uzurpatorów, *każdego* przyjmują. Ale tego coby pan Beust na audyencyi usłyszał, nie mógłby zapewne dosłownie cesarzowi Franciszkowi Józefowi powtórzyć. Lecz ponieważby mu służba z pewnością nie pokazała drzwi, uczyniłby tak jak *Venosta* w *Opinione*, który oświadczył, że Ojciec św. przyjąłby był niewątpliwie generała Pralorma, gdyby mu słabość nie przeszkadzała. Powtórzyłaby się w Wiedniu scena, jaka się swojego czasu zdarzyła w Berlinie, gdy wyrzeczenie kardynała Antonellego przeciwko frakcyi centrum starano się uważać jako „odpowiednie celowi.“ *(Germania).*

Tygodnik Wielkopolski.

Tygodnik Wielkopolski przez ciąg jednorocznego swojego żywota pod kierunkiem różnych osobistości i pod różnemi rozwijał się wpływami. Był czas, że chciał być wielce *„naukowym,“* potém znów bardzo *„artystycznym,“* późniéj przedewszystkim *„literackim“* i *„beletrystycznym.“* Rozszerzenie jednego działu z zaniedbaniem innych, zależało zwykle od tego, czy redakcya była literacką, poetycką lub zaliczała się do literatury *„nadobnéj“* — bo nauką, co prawda, w części redakcyjnéj przynajmniéj, nie grzeszył dotąd *Tygodnik.* Również zmiennym był i co do innych tendencyi organ młodzieńczego a liberalnego zastępu. W niektórych numerach jeśli nie dość wytrawny i nie stojący na stanowisku Kościoła katolickiego, był przecież *Tygodnik Wielkopolski* dość sprawiedliwym i przyzwoitym, aby nie obrażać katolickich uczuć czytającéj publiczności — w innych natomiast, zrzuciwszy maskę obłudy, ciskał błotem na rzeczy dla chrześciańskich sumień najświętsze. Nie chcemy powtarzać wszystkich napaści, jakiemi się splamiło pismo wielkopolskie; dość tu będzie przytoczyć osławiony artykuł *Albina Kuhna,* który nietylko, że chciał złupić klasztor

Sercanek w Poznaniu, lecz nawet wzywał do burzenia ołtarzów.... *Ex uno discite omnes!*

Dział beletrystyczny *Tygodnika,* choć smutne najczęściéj dawał świadectwo o *„artystycznym smaku“* redakcyi — choć mieścił w sobie takie niedorzeczności, jak *Pod jednym dachem* p. Władysława Sabowskiego i bajkę pani Eweliny Ahrens, choć się zaopatrywał w liche przekłady moskiewskich nowelek — dotychczas wszakże przeciw moralności i publicznemu sromowi nie wykraczał. Ale nadszedł czas, że redakcya dla tém lepszego oddania hołdu *„postępowym zasadom, którym służy,“* i dla tym snadniejszego przywabienia usuwających się czytelników, użyła radykalnego a doświadczonego powodzenia eksperymentu, rozpoczynając przy końcu roku druk powieści, która swoim kolorytem i treścią ubiegaćby się mogła o lepsze z najbrudniejszemi romansidłami francuzkiemi. *Historya siwego włosa* Władysława Łozińskiego z heroiną po kobiecemu słabą, lecz stawiającą opór wdzierającéj się w jéj serce występnéj miłości, i wychodzącą zwycięzko z téj walki — nie zadowalała postępowéj redakcyi — chodziło, wedle słów oficyalnie poinformowanego korespondenta poznańskiego do *Strzechy,* przynoszącego ważną dla nas wiadomość, że wkrótce *„stanowczo“* obejmuje kierunek *Tyg. Wielk.* znany z nienawiści do Kościoła hajdelbergski doktor, Władysław Olendzki z Krakowa — chodziło, mówię, o *„wydatnie zarysowaną tendencyą powieści“* — i dla tego nabyto *„Siostrzenicę księdza proboszcza,“* napisaną przez p. Michała Bałuckiego, znanego komedyopisarza, który w *Radzcach pana radzcy, Niepróżnujących próżniakach* i *Na łonie natury* oraz powieści drukowanéj w żydowskim *Kraju,* p. t. *Błyszczące nędze* za pomocą obrzydliwych dwuznaczników i brzydkich dowcipów polował na nizkie popędy pewnéj części publiki, a którego ostatnią powieść p. t. *Wśród ruin* rozbierał *Tygodnik katolicki* w przeszłym roku, i jéj anty-moralną tendencyą wykazał.

Ale świeża powieść p. Bałuckiego, jak to z pierwszych już jéj kartek widzimy, zdaje się przewyższać wszystko to, czego dotąd autor w sprawie niemoralności dokonał, i nasuwa nam myśl, że praktyczny powieściopisarz stósując się zapewne do życzenia redakcyi *Wielkopolskiego Tygodnika,* bohaterów swoich na *„wydatném zarysowaném“* tle umieścił.

Przejdźmy jednak z pola ogólnych uwag do szczegółów, i abyśmy nie byli posądzeni o niesprawiedliwość lub przesadę, przytoczmy pokrótce treść początku rzeczonéj powieści, własnemi, o ile możności, słowami pana Bałuckiego. Jesteśmy wprawdzie pewni, że wszyscy ci, co *Siostrzenicę ks. proboszcza* czytają, o niesprawiedliwość nas nie posądzą, bo z wielu stron zdarzyło nam się słyszeć skargi z tego powodu, i widzieliśmy nawet *„liberalnych“* ojców, którzy przecież dla téj saméj przyczyny *„liberalne* pismo“ pod klucz chowali; jednakże znaczna część ludzi poważnych i zdrowo myślących dawno już przestała wspierać prenumeratą organ wielkopolskiéj komuny literackiéj — i ztąd treści jego znać nie może.

Pierwszy rozdział powieści, noszący ciekawy tytuł: *„Pod zasłoną nocy“* — rozpoczyna się we Wiedniu przybyciem skończonego rozpustnika, Zenona, do towarzysza lat szkólnych, Augusta. Gospodarz siedział właśnie w pokoju po ciemku, przypatrując się siedzącéj w przeciwległym oknie pięknéj sąsiadce, gdy go naszedł młody Don Juan, i sąsiadkę podpatrzył.

„Pomadka to różowa, mówił, zdaje mi się, że czuję jak mi się w ustach rozpływa..., jeśli sama mieszka, gotówbym iść do niéj i zaproponować, by z nami poszła na jaki bal.“

August, chłopak uczciwy, widząc jakie zajęcie wzbudziła w płochym Zenonie admirowana przezeń piękność, mimo prawdziwego wstrętu, dla zwrócenia uwagi towarzysza na inny przedmiot, zgadza się na pierwotną jego propozycyą pojechania na zabawę do Sperla, do tego *gwarnego i wesołego przybytku sprzedajnéj Wenery* — na tę „arenę wiedeńskich bachantek, na któréj uwieńczone bezwstydem piją niecypryjskie wino, nie za własne kupione pieniądze, a kankanem, wyzywającymi spojrzeniami i rozpustnymi słowami drażnią oczy i nerwy starych grzeszników i niedoświadczonych młodzików.“ Autor zapewnia, że kto tylko bawi we Wiedniu, młodzież akademicka, doktorowie, literaci i posłowie, spieszą do *„tego targowiska wdzięków i brudnéj rozkoszy.“* Cyniczny Zenon wskazując Augustowi jednę z kobiet, eksploatującą niemiłosiernie niedoświadczonego młokosa, powiada, „że patrzy z przyjemnością na taką kobietę, jak na charta, gdy pędzi za zającem, że podziwia zręczność jéj, spryt, dowcip — a potém chwali ją za to, i w towarzystwie jéj spędza przyjemnie (!) parę godzin!“

Podczas głębokiéj rozprawy Zenona o socyalnéj moralności, „piękna Pepi, dziki i oryginalny charakter,“ przechodząc obok naszych znajomych pod rękę z posłem, który „zaspał sobie w jéj rozkosznych ramionach, gdy w sejmie tylko dwóch głosów potrzeba było dla przechylenia większości na naszą stronę“ — powitała rozprawiającego pięknym tytułem: „dobry wieczór, łobuzie!“

Piękna Pepi, którą autor widocznie przykraja na miarę *kamelijowéj damy* Al. Dumasa, zapytuje Zenona, czemu August siedzi odosobniony, a gdy zapytany odpowiada, że „to niewinność chodząca, to drugi Józef — „wesołe grono bachantek z śmiechem zawołało:“

— „A, pokażże nam to dziwo. To pewnie mleczak jaki, co się cichaczem wyrwał mamie z domu.“

Piękna Pepi pozująca się, a raczéj upozowana przez autora, zaraz na początku *en héroine de roman* — postanawia za jakąbądź cenę uwieść „niewinnego Józefa“ — a w piękném tém przedsięwzięciu wiernie dopomaga jéj i jéj koleżankom Zenon, przyrzekając im kolacyą z szampanem, jeśli „zdołają rozochocić jego towarzysza.“

Zachęcone sowitą nagrodą, rozpoczynają wstrętne umizgi. „Każda o ile mogła i umiała, starała się zwrócić jego uwagę, zająć oczy i podlechtać nerwy. Ta zaczepiała go kokietującém spojrzeniem, ta tłustym dowcipem, inna tańcem rozwiązłym, lubieżnym. Co która z nich miała powabnego, to starała się w oczach jego przedstawić w najkorzystniejszém świetle, jak kramarz towar na tandecie. Nie zbywało na wyraźnych zaczepkach: tłusta Herminia umiała zawsze tak stanąć przy Auguście, że pulchne jéj kształty opierały się o niego; Mimi w trzeciéj figurze mijając go, musnęła małą rączką po twarzy, a najpowabniejsza z nich, Adela, podczas przeskoku oparła się na jego ramieniu, by sobie poprawić trzewik.“

Nie myślimy iść daléj za autorem, ani powtarzać sceny między Augustem a piękną Pepi, którą autor gwałtem chce wystawić jako szlachetną istotę, a która wysilona daremnemi zalotami, woła: „Wina, wina dajcie — chcę pić!“

Ta bohaterka p. Bałuckiego obraca się w kołach kobiet, prowadzących następną rozmowę:

— Poczciwa Mimi wiecznie głodna.

— A ty wiecznie najedzona, że niezadługo z samego żelaza sznurki nosić ci przyjdzie — zawołała rozirytowana Mimi.

— A tobie kilka centnarów waty dla uwidocznienia się. Twój Strizzi tańcząc kiedyś z tobą, pokaleczył się na kościach twoich.

— A twojego widać nie było z za poduszek.

Lecz dość już cytatów. Tak brudne i nikczemne towarzystwo wprowadza p. Bałucki do powieści, którą postępowa redakcya *Tygodnika Wielkopolskiego* karmi swoich czytelników.

Pan E. Callier krzyczał w inseratach *Dziennikowych,* że się chce dzielić *„komunią duchową.“*

Widzimy, co za omłot daje — bluźnierca!

Jeżeliby teraz jeszcze, po przeczytaniu takiéj powieści, *Tygodnik wielkopolski* przezacnego p. E. Calliera miał znaleść prenumeratorów — tedy musielibyśmy przypuścić, że wielu samym omłotem lubi się żywić.

Wieniec, pismo illustrowane warszawskie.

Niepodobna nam przeglądać krytycznie wszystkich czasopism polskich i wskazywać w nich za każdą razą wsteczne i Kościołowi wrogie dążności. Ze względu jednak, że właściciel pisma illustrowanego warszawskiego, p. Orgelbrand zawiązawszy stósunki z księgarzami poznańskiemi, dość licznych w naszéj prowincyi zjednał sobie abonentów, uważamy za obowiązek przestrzedz publiczność przed pismem tém, będącém tylko prostą spekulacyą, a występującém już w pierwszych numerach bardzo nieprzyjaźnie przeciw Kościołowi katolickiemu. Wiele wprawdzie czytelników widząc, że szumne obietnice, jakiemi w prospekcie łudził łatwowiernych wydawca, bynajmniéj się nie spełniają, przestanie z pewnością wspierać prenumeratą od nowego ćwierćrocza, nie mniéj przecież wypada nam wskazywać od czasu do czasu, jaką to strawą karmi czytającą publiczność nowy warszawski spekulant. Przytaczamy poniżéj mały wyjątek z bibliograficznéj wzmianki o dziele dra. Franciszka Czernego, p. t.: *„Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra Jagielończyków* (1492—1206) *na podstawie źródeł spisane.“* Otóż uczonego krytyka „dziwi, że autor pomiędzy przyczynami olbrzymiego zwrotu umysłów, wyliczając wynalazki prochu i druku, wydoskonalenie i ubezpieczenie żeglugi, odkrycia nieznanych dotąd światów i wypływający ztąd wzrost handlu i przemysłu, wreszcie rozproszenie się po zachodzie uczonych greckich, *zapomniał o dwóch najważniejszych: o niezmiernym ucisku ludów przez duchowieństwo, i o przekładzie Pisma św.*

Jak na początek, *Wieniec* dość jasuo znać daje, jakiego ducha i komu chce służyć.

Katolicy istotni powinniby raz przecie nabyć przekonania, że wobec coraz więcéj mnożących się nieprzyjaciół religii, należy złéj prasie dobrą przeciwstawiać; skoroby ludzie bezwierni opanowali publicystykę, niebezpieczeństwo wezbrałoby niezmiernie i katastrofa jaka nowa, podobna do tylu innych w przeszłości, groziłaby w niedalekiéj epoce ludzkiemu społeczeństwu.

KORESPONDENCYE.

Rzym, dnia *8. stycznia 1872.*

Kto wczoraj wieczorem był obecnym na najludniejszych ulicach Rzymu, mógł z wnoszonego w wielu miejscach okrzyku: „Niech żyje Mazzini! Niech żyje Rzeczpospolita! Niech będzie przeklętym na wieki Wiktor Emanuel! jego syn i cała rodzina!“— mógł, mówię, łatwo poznać, że potęga konstytucyonalnych, monarchicznych, zjednoczonych Włoch na wątłéj stoi podstawie. Króla okrytego żałobą z powodu śmierci zięcia, pułkownika Spinoli, (miał córkę Mirafiori za żonę) spodziewają się z powrotem w Rzymie około połowy b. m. Źle służą Galantuom'owi, gdyż policya kazała łotrzykom krzyczeć, nie wdając się z nimi. Wynajął sobie willę Ludovisi, należącą do księcia Piombino, i płaci za nią 60,000 lirów rocznie. A więc król, który przemocą wtargnąwszy do pałacu papieży na Kwirynale, wydał na urządzenie go 1,200,000 lirów, będzie mieszkał jako komornik w swojéj stolicy.

Ojciec święty jest zdrów zupełnie! Bogu dzięki! Ale w Watykanie kilku Szwajcarów ze straży papiezkiéj zachorowało na ospę.

W bieżącym miesiącu będzie jeszcze pewna liczba włoskich biskupów mianowaną. O mianowaniu kardynałów nie ma mowy, a wiadomość *Volksfreund'a* w Wiedniu, który już wymieniał prałatów, mających się okryć purpurą, jest całkiem bezzasadną.

Wczoraj chciał pewien Italianissimo skraść księciu Leuchtenburg pugilares w bazylice watykańskiéj, gdzie tenże podziwiał rzeczy godne widzenia. Książe zdybał go przytém, i kazał uwięzić.

Książę Torlonia odebrał z Neapolu list z podpisem: Paolo Grilli, z żądaniem natychmiastowéj przesyłki przez pocztę 30,000 lirów; w razie odmowy grozi mu piszący zburzeniem jego will i innych posiadłości. Policya zawiadomiona o tém, wysłała pod wskazanym adresem paczkę rekomendowaną do Neapolu. Gdy w Neapolu paczkę tę chciano odebrać, złapani zostali trzéj bandyci z téj szajki, imieniem: Lanza, Irdi i Januzzi.

Dziś krzyczą odjeżdżający konskrybowani w pijanym stanie po ulicach. Władze dały im pieniądze na pijatykę, aby ich do takiego stanu przywieść. Wołają: „Niech żyje Garibaldi!“

Ojciec św. na dniu 28 grudnia miał mowę o niebezpieczeństwach, grożących nowym pokoleniom ze strony przewrotnych szkół, jakie nieprzyjaciele Kościoła starają się zaprowadzać wszędzie, i o konieczności energicznego działania w celu usunięcia téj klęski.

Allokucyę tę zamieściła *Voce della Verità* w artykule z Rzymu, którego przekład poniżéj przytaczamy:

28 grudnia, przyjął Ojciec św. hołdy i życzenia zgromadzenia prałatów. Około godziny pół do dwunastéj zebrali się w sali konsystorza. Ojciec św. nadszedł w gronie kardynałów: Sacconi'ego, kanclerza Mertel'a, prezesa rady państwa i Capalti'ego, prefekta kongregacyi nauk. Gdy papież zasiadł na tronie, kardynał Sacconi rozpoczął doń przemowę, którą tu streszczamy:

Jeśli najwyższy i bozki pasterz zstąpiwszy na ziemię z prawicy ojca swojego dla odkupienia i ocalenia rodu ludzkiego, raczył się poddać cierpieniom i bólom, nie można się dziwić, widząc Świątobliwość Waszą, godnego namiestnika Jezusa Chrystusa, wystawionego na takiż sam los z łaski tych, którym świadczył dobrodziejstwa, a od których czego innego spodziewaćby się należało. Doczekałeś, Ojcze św., smutnych chwil, gdy w najbezecniejszy sposób oczerniono Ojcowskie twe rządy, doczekałeś się czynu gwałtu i przemocy, pozbawiony królestwa i stolicy katolickiego świata, a jak by to nie wystarczało, jesteśmy skazani nieustannie patrzeć, jak nieprzyjaciele nasi depcą nogami najświętsze zasady religii i prawa Kościoła i Apostolskiéj Stolicy.

„Niezdolni powstrzymać obelg, skupiamy się pełni smutku około tronu Waszéj Świątobliwości, a obecność nasza jest ciągłą protestacyą przeciwko wszystkim krzywdom, jakich następca Piotra św. doznaje, i dowodem synowskiéj miłości i przywiązania do świętéj jego osoby. Nie mogąc złagodzić boleści twoich, Najmiłościwszy Ojcze św., nie mogąc ich na własne zwalić barki, pragniemy przynajmniéj z okazyi téj uroczystości Bożego Narodzenia, złożyć u stóp twoich nasze życzenia mające na celu zachowanie twéj osoby i tryumf Kościoła św. Tak samo jak niegdyś, gdy Piotr św. był w więzieniu, bez ustanku wznosiły się za nim do

Boga modły całego kościoła: *Oratio fiebat sine intermissione ab Ecclesia ad Deum pro eo,* tak samo my wszyscy, złączeni z wiernymi całego świata nie przestaniemy modlić się gorąco, ażeby bozki Odkupiciel skrócił czas udręczeń i obdarzył nas po smutku radością, po dniach boleści dniami uciechy i pokoju.

„Lecz nie możemy oddalić się od twego tronu zanim nie otrzymamy Apostolskiego błogosławieństwa, które nas natchnie wzrastającą odwagą, i zapewni nam obfitość łask niebieskich.“

Voce della Veritá dodaje: Ojciec św. odpowiedział słowami, które postaramy się oddać w streszczeniu, chociaż będziem to mogli tylko bardzo niedokładnie uczynić:

„Wszystko to, co kardynał powiedział o obecném położeniu Rzymu i o klęskach, jakie go dotykają, jest bardzo prawdziwem; dodam do tego kilka słów o czynie, do którego się odnosi uroczystość dzisiejsza. Przypomina nam ona, jak Odkupiciel świata dla ocalenia swego życia, uszedł z rąk okrutnych ludzi. Widzimy w starym testamencie, że gdy pewien król żydowski śledził za Eliaszem, chcąc go ująć i wywrzeć na nim złość swoją, prorok zaniósł modły swoje do nieba, zkąd zstąpiły płomienie i spaliły oddział siepaczy przysłanych dla pochwycenia go. W nowym testamencie czytamy, że inny król żydowski wysłał swych zbirów dla ujęcia dziecięcia Jezus, które uszło do Egiptu dla ocalenia życia. Eliasz obronił się ogniem, Jezus ocalił się ucieczką: jest w tém wielka tajemnica.

„Barbarzyński król kazał przelać krew niewinną, krew dzieci *a bimatu et infra.* Ah, jakaż była boleść biednych matek! *Rachel plorans filios suos.* Nieszczęsne! Jakież musiało być ich strapienie!

„Dziś jeszcze, ileż to matek wylewa łzy gorzkie i jęczy nad dolą synów wystawionych na skażenie obyczajów i bezbożność, bo zostających pod kierownictwem ludzi ożywionych zaprawdę duchem piekieł. Niepocieszone opłakują straszne nieszczęście, że muszą posyłać do tych szatańskich szkół ukochanych swych synów, którzy z nich wyjdą zepsuci i upadli.

„Do was należy dbać o tak wielką potrzebę, wszystkiemi siłami zapobiegać złemu.

„Nie wiem, czy audytor roty z Francyi znajduje się między wami; jeśli jest, chciałbym aby z nim byli wszyscy biskupi francuzcy, aby słyszeli słowa moje. Ich myśl i pieczołowitość odnosi się do dwóch dzieł świętych: do wspomagania sierot z ostatniéj wojny, i do zachowania młodzieży od powodzi szkaradnych błędów, jakich nauczają nieprzyjaciele Boga. Powiadają, że Renanowie i inni podobni ludzie osiągają coraz większą powagę. Byłoby największem nieszczęściem, gdyby młodzież miała być demoralizowaną ich niecnemi szkołami.

„Otóż więc w téj chwili, gdy fale rozhukane wielką burzą zdają się uciszać na chwilę, niechaj biskupi franicuzcy, ci uczeni, pobożni, gorliwi i wierni słudzy Boga, kościoła, wspierają biedne sieroty, lecz niech się także z całych sił starają ocalić młode pokolenie od wpływu zaraźliwych błędów, dostarczając im sposobu czerpania prawdziwych i zdrowych nauk! Niechaj tak w jednym jak drugim celu łączą swe siły, by *collatis conciliis* mogli z większą pewnością dążyć do tego wielkiego celu.

I wy, co mnie otaczacie, pracujcie również pocieszając tyle nieszczęśliwych matek, chroniąc ich synów od tak groźnego niebezpieczeństwa. Usiłujcie udzielać wsparć, jakie wam środki wasze na cel ten poświęcić dozwolą. Działajcież sami, każdy odpowiednio do swojego stanowiska i zdolności. Powinniście wszyscy być przekonani, że bardzo wiele zależy na tém, aby zachować młodzież od nauk przewrotnych, rozkrzewiających przewrotność (perverteti e pervertitori.)

„Na tę świętą intencyą, zanoście do Boga modły wasze, jak ja zanoszę moje. Módlcie się nietylko o to, lecz także o wszystko co przyczynić się może do naprawienia tak wielkich klęsk dręczących świat, którym, miejmy nadzieję Bóg wkrótce kres położy.

„Módlcie się, a Bóg w miłosierdziu swojem pobłogosławi wam, pobłogosławi wam i rodzinom waszym, waszym życzeniom i pracom, jak ja wam błogosławię w imię Ojca i Syna i Ducha św., Benedictio Dei i t. d.

Zbytecznemby było dodawać jak głębokie wrażenie wywołały w sercach wszystkich zgromadzonych te piękne i szlachetne słowa. Jesteśmy pewni, że prałaci rzymscy słowem i czynem zastósują się do danych sobie wskazówek, i zdobędą sobie tak nowe prawa do wzdzięczności Rzymu i religii.

Sześćset niewiast z Trastevere, owéj części Rzymu, gdzie wedle tradycyi znajdowały się pierwsze chrześciańskie kościoły, przyjmował Ojciec św. dnia 7 stycznia w książęcéj sali, i wysłuchawszy ich adresu z wielką uprzejmością, i przyjąwszy kilka przez panienki odczytanych sonetów, odpowiedział następującemi słowy, świadczącemi znowu o nadzwyczajnéj świeżości ducha i podziwu godnéj pamięci naszego wielkiego papieża:

„Z żywą przyjemnością odbieram znaki i dowody miłości Trasteweru ku Stolicy Apostolskiéj. Przypominam wam zdarzenie, które zaszło przed 24 laty. Znajdowałem się w pałacu papieży, w Kwirynale, gdy mieszkańcy Trasteweru, dzielni i wierni Rzymianie przynieśli mi nadzwyczaj wielki bukiet kwiatów, który dwóch mężczyzn mogło zaledwie udźwignąć. Dziś nie przyszliście, by mi przynieść kwiaty, lecz to, co jest dla mnie daleko cenniejszem: wyraz uczuć serc waszych. Owi Trastewereńczycy przyszli do mnie do pałacu; kobiety i dziewczęta pozostały na placu, a ja wstąpiłem na ów balkon pałacowy, znieważony dziś przez inne kobiety, — aby tamtym błogosławić. Od owego czasu znałem usposobienie mieszkańców Trasteweru, ich miłość do Namiestnika Jezusa Chrystusa, i ów nierozerwany węzeł wierności, wiążący ich ze świętą Stolicą. Dziś spoczywa już w grobie książę, który wówczas stał na czele owych mężów, umarli również syn jego i wnuk, umarł pułkownik, który mu towarzyszył; proboszcz, który wówczas zarządzał waszym kościołem, i wielu innych dziś już nie żyje. Jestto dla nas wskazówka, byśmy serca naszego nie oddali zupełnie ziemskim celom, ponieważ ziemię opuścić nam kiedyś przyjdzie. Ziemia nie jest dla nas miejscem trwałego pobytu, ona jest dla nas

miejscem i czasem próby! Pytacie mnie, papieża, kiedy ustaną dręczące nas klęski? Pomyślcie o prawdzie, jaką nam kościół w tych dniach przypomina, a w sercu waszem znajdziecie odpowiedź. Chrystus Pan przyjął w swéj nędznéj kolebce dary biednych pastuszków i bogate podarki królów. Pyszna zazdrość pewnego króla zagroziła jego życiu, lecz zamiar bezbożny nie udał się, albowiem ofiara o wiele późniéj spełnioną być miała na Golgocie. Dla tego św. Józefowi ukazał się Anioł Pański, i polecił mu chronić się ucieczką do Egiptu.

Po trzech latach, patrz, oto Anioł Pański ukazuje się znowu, i mówi do Józefa: „Powróć z dziecięciem do Palestyny, gdyż już ci umarli, co go chcieli zabić“ (*defuncti sunt enim qui quaerebant animam pueri.* Tyran umarł i Najświętsza Rodzina mogła bez obawy powracać do Ojczyzny. Świat, moje drogie córki, zawsze Jezusowi Chrystusowi i Kościołowi był wrogim, zawsze on z nim walczył; ale prześladowanie przeszło, Kościół zaś pozostał i tryumfował. Okrutni cesarzowie, co okwicie krwią skrapiali areny amfiteatrów, przeszli, ale Kościół pozostał i trwa dotąd. Niewierni łupili i krzywdzili go tysiącznemi sposobami, lecz i oni przeszli, *defuncti sunt*, Kościół zaś trwa i trwać będzie zawsze, gdyż nie ma ani potęgi, ani mądrości, któraby przeciw Panu cośkolwiekbądź zdziałała. Otóż odpowiedź na wasze pytanie: Kiedyż się skończy? Nie wiemy *Kiedy*, lecz wiemy dobrze, że to kiedy modłami naszemi i dokładnem wypełnianiem przykazań bożych przyspieszymy. Matki! miejcie przedewszystkiem staranie o synów waszych, starsza siostra niech dba o młodszą, brat o brata, ojciec i matka o wszystkich. Zwróćcie się do owych zacnych kobiet, troszczących się z tak wielką gorliwością o dobro młodzieży; udajcie się do waszych duchownych doradzców, do waszych plebanów! Połączcie się wszyscy u stóp Jezusa Chrystusa, i w mocnem zaufaniu do niego, oczekujcie chwili bożego zmiłowania. Opatrzność bozka nam dopomoże. Niech sprawi Pan, aby ten nader przykry stan rzeczy ustał, abyście znowu na ulicach waszych mogli za mną postępować, bez zbytecznego udręczenia serca mojego z powodu tego, cobym tam dzisiaj musiał widzieć i słyszeć. Błogosławieństwo Boga, Wchmocnego Ojca, Syna i Ducha św. niech zstąpi na was i będzie z wami, itd. itd. *Benedictio dei etc. etc.*

— W *Przeglądzie katolickim* czytamy następujące uwagi o *Bibliotece kaznodziejskiéj:*

Od roku już wychodzi w Poznaniu pismo peryodyczne, wymowie religijnej poświęcone. Gdy jednak dotąd mało komu z kapłanów naszych jest znane, sądzimy przeto za stósowne podać o nim choć krótką wiadomość.

Biblioteka kaznodziejska winna swój początek i istnienie ks. J. Stagraczyńskiemu, który wpadł na pomysł praktyczny drukowania kazań i wysyłania ich zeszytami, w czasie uprzedzającym niedziele i święta kościelne, celem dostarczenia parafialnemu duchowieństwu odpowiedniego materyału do nauk religijnych. Z zeszytów, jakie dotąd się ukazały, widać iż wydawcy chodzi głównie o podanie kapłanom kazań treściwych i jasnych, a to najwięcéj ze źródeł ojczystych. Tym sposobem *Biblioteka* jego zapoznaje czytelnika z literaturą kaznodziejską polską, dawniejszą i nowszą: gdyż obok lepszych kazań, wyjętych z dzieł już drukowanych, pomieszcza także prace kaznodziejskie dzisiejszych mówców. Niektóre ze starszych pisarzów skraca i obrabia odpowiednio, aby służyć mogły do ambony. Każda niedziela i święto ma zwyczajnie dwa takie kazania materyi odmiennéj. Obok tego w dopiskach zamieszczono krótki życiorys autorów, z krytycznym ocenieniem ich wymowy; przez co dzieło to staje się także porządnymi wypisami, praktycznym sposobem dającymi poznać historyą wymowy kościelnéj w Polsce. Aby nadto jak najpożyteczniejszym je uczynić, w dodatku pomieszczany jest przedruk *Misyi Apostolskiéj* X. Fabianiego, po ukończeniu któréj, tym samym sposobem przedrukowane być mają *Nauki katechizmowe* X. Grodzickiego i Wicherta, które kiedyś tak bardzo były poszukiwane, a dziś zupełnie wyczerpane i do rzadkości policzone, zawsze przecież z wielką korzyścią przydać się mogą przy systematycznym wykładzie katechizmu większego, który dla ludu odpowiedniejszym jest niż kazania, choćby najgorliwiéj prawione.

Z tego osądzić potrafi czytelnik użyteczność *Biblioteki kaznodziejskiéj*, która przy wytrwałéj pracy i ciągle wzrastającym doświadczeniu wydawcy rozwija się coraz lepiéj: a następnie z każdym rokiem stawać się może doskonalszą i pomocniejszą dla kapłanów, parafialnymi obowiązkami zajętych. Przyznać wprawdzie należy, iż dotąd niektóre kazania mniéj są szczęśliwie dobrane; lecz niedostatek ten inne nagradzają, i sądzić można, iż w dalszym ciągu, wydawca, starający się o dokładność swego zbioru, dołoży pod tym względem wszelkiéj pilności i pracy.

W Koblencyi z N. Rokiem powstało nowe katolickie pismo, a więc drugie nad Renem, gdyż już dawniéj donosiliśmy o *Bonner deutsche Reichszeitung.* Program *Coblenzer Volkszeitung* zasługuje na uwagę wszystkich szczerych katolików. Wyjątek, który zeń poniżéj przytaczamy, daje nam prawo do powitania w nowym organie dla katolików nieustraszonego obrońcę praw Kościoła, moralności i prawdziwéj wolności:

„Rok ubiegły, jego kwestye i czyny, będące dla życia religijnego przedmiotem najwyższéj wagi, obudzony wszędzie bój *za* i *przeciw* chrześciaństwu i jego Kościołowi, pozwolił nam ocenić wielkość i powagę naszego zadania; walka za prawo i moralną wolność, za wiarę i obyczajność, za świetność naszego Kościoła, jak też niemniéj za *prawdziwą* wielkość naszéj ojczyzny, wystąpiła przed oczy nasze jako nieodbity obowiązek miłości, posłuszeństwa i konieczności; *znamy* jednak cały *ciężar* naszych usiłowań, wielkość naszéj odpowiedzialności; bez obawy i bez nienawiści mamy walczyć i zwyciężać, udzielać razy i podawać rękę, ranić i leczyć, chwalić i ganić; znamy i rozumiemy głosy, dochodzące nas z własnego naszego obozu, głosy, któreby nas częścią odstraszyć, częścią zaś przeszkodzić nam chciały w nadaniu pismu naszemu *potrzebnéj katolickiéj barwy.* Wiemy, jak się gdzieindziéj powodzi katolickim pismom: mają one swego wierno-katolickiego kolorytu nie ukazywać publicznie, lecz tylko tajemnie, tylko „pokątnie;“ organów takich niebrak w istocie, lecz ich liczby powiększać nie myślimy. Pismo nasze, zachowując swój polityczny i lokalny charakter, i postępując na konserwatywno-spokojnéj drodze, ma być zarazem stanowczo katolickim, ma obznajmiać szanownych abonentów w ciągu swéj działalności z anti-chrześciańskim duchem naszych czasów, dzisiejszéj polityki i dyplomacyi, i z ich naturalnymi skutkami, przedstawiać wszystkie większe lub mniejsze wypadki w ich prawdziwym świetle, zapoznawać ogół z postę-

pami katolickiego ruchu, moralnie i religijnie, nauczając i wzmacniając działać na życie obecnych i przyszłych abonentów.“

Liczba katolickich księży w Niemczech, dla których dogmat nieomylności papieża stał się już to istotnym powodem, już to pożądanym tylko pozorem do zerwania z Kościołem, wzrosła z 18 do 30. Do Döllinger'a, Friedrich'a, Messmer'a, Reusch'a, Langen'a, Hilgers'a, Knoodt'a, Birlinger'a, Baltzer'a, Reinkens'a, Weber'a, Michel's'a, Menzl'a, Treibl'a, Wolmann'a, Rentl'a, Tangermann'a i Waldmann'a — przyłączyły się odtąd następne znakomitości: ks. *Bernard* w Kiefersfelden, proboszcz lic. *Buchmann* w Kanth, „prywatny ksiądz“ *Federmann* w Kolonii, ks. *Hirschwälder* ze Szlązka, obecnie w Monachium, ksiądz profesor *Hort* w Straubing, proboszcz *Hosemann* w Tuntenhausen, ksiądz *Kamiński* w Katowicach, ksiądz *Kraenzle* dawniéj w Mering,*) ks. *Kuehn* w Palatynacie, wikaryusz *Mönnikes* w Wiedenbrück, *Thuerlings* w Heinsberg, proboszcz *Wacker* w Badenii. Wprost na protestantyzm przeszli księża: profesor *Zillgens* (z Nadreńskiéj prowincyi) w Poznaniu, kapelan *Laacke* we Wrocławiu i cand. phil. *Schroeder* z Paderbornu; obydwáj ostatni byli konwertytami. Jeśli przez pewien czas w równéj jeszcze progresyi odstępstwo potrwa, wtenczas obawiać się w rzeczy saméj należy, że z 20,000 księży w Niemczech może nawet cała setka przyłączy się do wielkiego „starokatolickiego“ niemiecko-narodowego kościoła.

Fakultet Jezuicki w Insbruku był z dawien dawna solą w oku dla austryackiego liberalizmu; obecną chwilę uważają ci *postępowcy* za stósowną do usunięcia znienawidzonéj *anomalii* naturalnie w imieniu wolności i prawa. Wolność, jakże bowiem śmią Tyrolczycy przenosić Jezuitów nad teologów pasowanych przez Doellingera? tego nie może ścierpieć liberalna prasa, i to z téj prostéj przyczyny, ponieważ gdyby wiatr i słońce do umysłowéj walki równo były podzielone, liberały zawszeby byli pobici, dla tego zaciemnia wolność Jezuitów i katolików, wolność wolnomularzy, ergo — quod erat demonstrandum. Słusznie, albowiem uniwersytety są *zakładami państwowemi.* Pierwotnie wprawdzie niemi nie były, lecz od czasu, gdy rajchsrat przywłaszczył sobie prawo znoszenia praw obcych, mianowicie zaś pewnych korporacyi, stały się wszechnicą, na któréj wykłada się prawo, z prawnych powodów zakładami państwowemi. Ponieważ zaś państwo nie składa się bynajmniéj z równouprawnionych części, lecz tylko z *misera contribuens plebs* i wszechmocnych gabinetowych wirtuozów, przeto uniwersytet w Insbruku nie jest zakładem Tyrolskim, lecz Wiedeńskim, a ponieważ we Wiedniu na via Auersperg II, Stremayer et Consortes żydowski liberalizm panuje nieoddzielnie, przeto katolicki uniwersytet w Tyrolu właściwie biorąc jest Wiedeńską synagogą, w któréj Jezuici nic nie mają do szukania, a zatém — i ten dowód skończony.

Przejrzyjmy tylko *Neue freie Presse* z 5 Stycznia. Niejasném jest tylko, czy ona wpływa na Stremayer'a, czy on na nią; może panuje wzajemna niezależność, lecz to nie przeszkadza, że obydwoje równo czują, tylko, że ona pisze jak on działa, albo on działa, jak ona pisze. Słowem język szlachetnego organu żydowskiego wolnomularstwa pod względem jasności nic nie pozostawia do życzenia. Bezpośrednio przed artykułem, o którym mówimy, udziela redakcya *Volksfreund*'owi świadectwo dobrego prowadzenia, a niektóre jego religijne skrupuły ogłasza jako nieuzasadnione, albowiem kwestya państwowo-prawna przeważa. Znaczy to innemi słowy: Wasza Eminencya jest w sprawach konfessyjnych przeciwnikiem liberalizmu, lecz podziela nasze państwowo-prawne wyobrażenia; niech więc Eminencya trzyma wiernie z nami, dopóki się walka polityczna nie skończy, gby bowiem *państwo skazane jest na niemoc*, *nie może też kościołowi udzielać obrony.* Argumenta nie są zupełnie złe, wszechmoc państwa okazuje się wprawdzie wrogą kościołowi, lecz bez niéj nie ma obrony dla kościoła, a więc..... przeciw komuż na Boga potrzebuje kościół obrony, jeśli nie właśnie przeciw centralistyczno-liberalnéj szajce? Ale mając trochę dobréj woli, możnaby sobie odezwę do kardynała i Volksfreund'a tłómaczyć, i tak, że *Neue freie Presse* przyrzeka tak długo zostawić kościół w pokoju, dopóki mniema potrzebować wsparcia kardynała. Tak naiwnemu pojmowaniu rzeczy sprzeciwia się artykuł o *jezuickim fakultecie*, zapewniający, „że zaprowadzenie (przeciwnych religii) praw szkólnych jest pierwszem, bo najbardziéj palącém zadaniem.“....

„Mniemać, że grono prawodawcze nie powinno na tém polu dążyć do poważnych rezultatów, celem oszczędzenia pewnych w wysokich sferach rzekomo panujących przesądów, byłoby to nie znać zupełnie powołania celów, praw istnienia prawodawstwa zastępującego stronnictwa.“

Pewne w wysokich sferach rzekomo panujące przesądy. Ten szczęśliwie wybrany frazes wymierzony jest po nad kardynałem wprost do tronu. A więc precz ze złudzeniami tak w arcybiskupim pałacu, jak na dworze cesarskim; dziś panuje partya prawodawcza, korona i mitra, niech się przed nią ugną. Skandal, że w Austryi mimo Schmerlinga, Lichtenfels'a, Giskry, Lasser'a, Auersperga I i II istnieje jeszcze teologiczny fakultet powierzony Jezuitom, musi wreszcie ustać.

„Czyż można wierzyć, że podczas gdy świat cały występuje przeciw Jezuitom, my w Austryi jedyny fakultet teologiczny zostawiamy w ich ręku, i tak nietylko austryackie duchwieństwo tamże kształcić dozwalamy, lecz ofiarujemy przytułek, dla całéj europejskiéj agitacyi tego niegodziwego towarzystwa. Kto idąc ulicami Insbruku, widzi tam tylu Westwalczyków, Nadreńczyków, Bawarczyków, Palatyńczyków i t. d., należących do teologicznego fakultetu, ten musi wpaść na myśl, że w Insbruku uczą czegoś, czego teologiczne fakultety Moguncyi, Wierzburgu, Bonn i Monachium nie uczą.“

Rzecz skandaliczna! Austya miałaby pod jakimkolwiek względem mieć przed Niemcami pierwszeństwo? Tego być nie powinno. Gdzieżby pozostała myśl niemiecka? gdzie równouprawnienie? Precz, jak najprędzéj z tem precz! A gdyby mimo to *pewnych w wysokich sferach panujących przesądów* niemożna było pokonać, natenczas patryotyzm *Neue freie Presse* stawia nowe posiłki w pogotowiu:

„Zaprawdę, nie dziwiłoby nas wcale, gdyby wskutek tego z cesarsko-niemieckiego kanclerstwa, wystósowano do naszego ministeryum zagranicznego pytanie w sprawie tego dziwnego instytutu.“

Ach, ty dobra kochana *Freie Presse*! kończemy własnemi słowy tego wyśmienitego pisma:

„Nie potrzebujemy mówić, że skandal ten natychmiast zakończyć, że przymierze z Jezuitami rozwiązać należy, i to natychmiast, bez zwłoki.“

— *Dziennik poznański* dając rozgłos nowéj intrydze p. Wł. Kulczyckiego, zaczyna na dobre niepokoić czytelników swoich. Skoro chodzi o rzucenie choćby cienia niechęci lub nienawiści na Apostolską Stolicę, *Dziennik* skwapliwie na plac występuje: wtedy zajmuje się „Rzymem i Kościołem“ — inaczéj milczy. Dobrych, podnoszących umysł rzeczy nie chce powtarzać, za to tym chętniéj wszelkie podstępne baśnie ogłasza. „Rzym i Kościół“ wykreślone

*) Jak się dowiadujemy, ks. Kraenzle w tych dniach poddał się dogmatowi nieomylności. *R. T.*

z jego programu: nihilista moskiewski smuci się, gdy przez długi czas potwarzy na „Rzym i Kościół“ nie wymyślą.

Dziennik wyraźnie odstrycha się od „publicystyki, występującéj w sprawie Rzymu i Kościoła.“ On występuje w sprawie moskiewskiego panslawizmu i w sprawie powszechnéj Rewolucyi.

Po drugi raz wraca *Dziennik* (w num. 12) do intrygi agenta włoskiego, dziś przedzierzgającego się w agenta Moskwy. Wszakżeż *Kraj, Dziennik* i p. Kraszewski o panslawiźmie na dobre myślą i piszą: czemużby i jemu nie miało być wolno ofiarować swych usług białemu carowi?

Dziennik podstępne wymysły przyjaciela swego nazywa „*faktami*.“ Gdyby kto zmyślił ciężką potwarz na przezacnych redaktorów *Dziennika*, nazwał ją „*faktem*,“ puścił w obieg, i cieszył się z mniemanéj przysługi oddanéj tym panom, bo nastręczającéj im sposobność do oczyszczenia się: cóżby na to powiedzieli?

To samo czynią oni ze Stolicą Apostolską.

Dziennik w końcu powiada, że „*te wszystkie fakta*“ (jakim prawem: „*fakta?*“) zaczynają coraz bardziéj niepokoić społeczność polską.

Otóż, panowie, społeczność polska zna Stolicę Apostolską, ufa jéj zawsze — i bynajmniéj się nie niepokoi waszemi podstępnemi podejrzywaniami. Wie ona doskonale, że to wasza w tym wszystkiém gra — intrygancka.

Wichrzycie sami, siejecie burze — a chcecie spokoju. Za pomocą kłamstwa chcecie dojść prawdy.

Czemuż nie czekacie rzeczywistych faktów, urzędowych dokumentów? Skoro tak nastąpi, jak mniemacie, że już nastąpiło: rzecz się cała ukryć nie zdoła; wtedy pseudopatryota polski i jego poplecznicy mogą do syta wymyślać na — „Rzym i Kościół.“ Dość będzie czasu.

W téj saméj sprawie, którą *Dziennik* z taką skwapliwością pochwycił i z taką lubością rozmazuje, odbieramy z poważnéj ręki następujące uwagi:

Ajencya piemoncko-polska, która niegdyś osłonięta mundurem szambelana papiezkiego dworu i samozwańczym tytułem hrabiowskim, skrycie w Watykanie nurtowała, która następnie odkryta i za donosicielstwo i szpiegostwo wygnana z Rzymu, mściła się wymyślając na samotni najnikczemniejsze baśnie na Papieża i Sobór, która wreszcie powróciwszy pod osłoną bagnetów piemonckich do wiecznego miasta i zbratawszy się z różno-narodową gawiedzią, spiknioną na Stolicę apostolską, przybiera tam postawę potęgi, to naigrawającéj się z Ojca św., to rozdającéj ordery swym sub-ajentom w Polsce, — ajencya ta dziś rozgłasza „o będących już prawie na ukończeniu rządu pertersburskiego rokowaniach z Watykanem względem zaprowadzenia języka moskiewskiego w kościele polskim na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie.“ Powtarza ona to samo od lat wielu co rok, a nawet co kilka miesięcy. Pamiętnym jest, z jaką pewnością w téj saméj porze przed dwoma laty twierdziła, że za pośrednictwem naszego Arcypasterza zgodził się już Ojciec św. na zatarcie znamienia polskiego na Kościele katolickim pod rządami moskiewskiemi. Myśmy stanowczo zawsze podobnym wymysłom przeczyli. Jakoż w każdym razie okazały się one wierutnym kłamstwem. Nie przeczyliśmy jednak nigdy temu, że kiedyś musi przyjść do jakiegoś układu. Leży to w naturze położenia. Rosya potrzebuje zbliżyć się do Watykanu z obawy swych licznych, a do najwyższego stopnia zaniepokojonych poddanych katolickich. Z drugiéj znowu strony, Ojciec św. bacząc na okropny ucisk katolików w Rosyi i ich gwałtowne potrzeby, musi przemyśliwać o wynalezieniu takiego *modus vivendi*, jakiby zdołał ciężki ich los złagodzić bez nadwerężenia niezmiennych praw i reguł Kościoła. Jakoż wiedzieliśmy, że od kilu miesięcy toczyły się rokowania, bo nawet Ojciec św. wspominał o nich naszym rodakom w czerwcu, a gdy one w pewnych względach przyszły do dojrzałości, donieśliśmy jedni z pierwszych o zamianowaniu księdza Baranowskiego biskupem lubelskim, o podobieństwie, że internowani biskupi i księża wkrótce do ojczyzny powrócą, oraz, że inne dyecezyje w Królestwie mają otrzymać biskupów. Nie czyniono z tego bynajmniéj w Watykanie sekretu, jak nie czynią nigdy z żadnéj umowy już dokonanéj. Natomiast największa ostrożność i dyskrecya panuje tam we wszystkim, co jeszcze rozwiązanym nie zostało. My też nic nie wiemy, ani wiedzieć nie możemy o rzekomych rokowaniach o zaprowadzenie języka moskiewskiego w Kościele polskim. Rosya nie ustaje nigdy w przekładaniu najśmielszych propozycyi. Zastrasza, próbuje, a jeśli się jéj nie powiedzie, to przynajmniéj w tym zyskuje, że przez pewien czas nieco uspokaja swych poddanych katolickich i obałamuca opinią publiczną w Europie. Możeż to być choćby cieniem zarzutu przeciw Watykanowi? Ten nigdy na razie nie odpowiada, biorąc wszystko pod wszechstronną i gruntowną rozwagę. Nie może też ajencya piemoncko-polska niczém poprzeć swych twierdzeń w tym razie, jak tylko rzuceniem czczego podejrzenia na tym jedynym powodzie, że „żadna odmowa dotychczas nie nastąpiła.“ Pragnęłaby zapewne, aby cała ta sprawa z junacką rzutkością Benedettego w Ems rozwiązaną została. My więc nic nie twierdząc ani przecząc, gdyż nic wiedzieć w tym przedmiocie nie możemy, ostrzegamy tylko, że ajencya piemoncko-polska tylokrotnie schwytana na fałszach i kłamstwach w tym kierunku, tym mniéj cośkolwiek wiedzieć jest zdolną, chyba, że dyplomacya moskiewska używa jéj, co jest nader prawdopodobnym, do rozgłaszania wieści potrzebnych chytréj polityce dworu petersburgskiego.

Do powyższych uwag pośpieszamy dodać co pisze *Corresp. de Genève* z dnia 15 stycznia, organ katolicki, stojący blizko, jak utrzymują powszechnie, w stosunkach z Watykanem. —

Dziennik genewski pisze:

„Rewolucyoniści Europejscy z wielkim niezadowolnieniem przyjęli nominacyą Biskupa *in p.* Baranowskiego na Biskupa dyecezyi Lubelskiéj, a większego jeszcze kłopotu nabawia ich dzisiaj nominacya Biskupa Kamienieckiego na metropolią Mohilewską, a nawet odwołanie innych Biskupów, z wyjątkiem Fijałkowskiego, z wygnania. Natychmiast wprawili oni swe fabryki kłamstwa w ruch, i rozgłaszają po świecie, że Dwór rzymki rzymsko-katolicką religią w Polsce zdradził lub zaprzedał na rzecz Dworu Petersburgskiego. *W tym wszystkim nie ma ani słowa prawdy*!“

Pisząc niedawno temu o powieściach *Konrada Bollanden'a*, zwracaliśmy uwagę czytelników naszych na ich wysoką, moralną, społeczną i artystyczną wartość; zalecaliśmy je publiczności polskiéj ku wielkiemu umartwieniu *Tygodnika Wielkopolskiego* w tém przekonaniu, że obowiązkiem jest każdego dobrego katolika, jeśli literatura belletrystyszna czy peryodyczna jego narodu z małemi wyjątkami, pozostaje w służbie wrogich Kościołowi i publicznéj moralności żywiołów, szukać pożywniejszego pokarmu, choćby po za granicami kraju.

W powieści i nowelle swoje, tłomaczone nieomal na wszystkie europejskie języki, wplata Bollanden w najpowabniejszy sposób dogmatyczne, moralne i historyczne prawdy — broniąc w nich z najpomyślniejszym skutkiem wiary katolickiéj przeciw wszelkim napaściom — i dla tego, powtarzamy raz jeszcze, zapoznanie się z jego dziełami byłoby najdzielniejszym środkiem do zrównoważenia jadu anti-religijnego powieściopisarstwa, do rozpowszechnienia prawdziwych i zdrowych na kościół, dogmat i moralność poglądów. Nowem potwierdzeniem prawdy

słów naszych jest następny ciekawy wypadek, który tu w wiernym przekładzie z „*Augsburger Postzeitung*“ (Dodatek nr. 69) podajemy:

Nieomylność Lutra i papieża.

Kolonia, 14 listopada. O doniosłości i znaczeniu pięknéj literatury świadczy następne zdarzenie. Małe grono mężczyzn jechało niedawno pociągiem pospiesznym z Wuerzburgu tudotąd. Wkrótce sprowadzono rozmowę na pole nieomylności, o któréj się czterech podróżnych wyrażało w nieprzyzwoity sposób. Wtém powstał piąty, i oświadczył współpodróżnym, że mają zaszczyt jechać z katolikiem najczarniejszego, nadreńskiego gatunku. Natychmiast roznieciła się walka pomiędzy owym stanowczym katolikiem, a czterema protestantami. Kolończyk broniąc ze znaną nadreńską wymową katolickiéj swéj pozycyi, oświadczył, że Luter nierównie rozleglejszą przypisywał sobie nieomylność, aniżeli papież. Na dowód przytoczył wyjątek z powieści Bollanden'a p. t. „*Podróż Lutra do narzeczonéj*:“

„Żadnemu aniołowi w niebie, żadnemu człowiekowi na ziemi, nie wolno sądzić mojéj nauki. Kto jéj nie przyjmie, nie może być zbawionym, a kto inaczéj wierzy jak ja, jest dzieckiem piekła, a kto moją naukę potępia, tego Bóg potępi; gdyż usta moje są ustami Chrystusa.“

Protestanci utrzymywali, że Luter nigdy tych słów nie wyrzekł, lecz że one są raczéj przenośną poetyczną licencyą ze strony Bollanden'a. Katolik wszakże zapewniał, że Bollanden podaje tom i stronnicę w dziełach reformatora, i zaufany w powagę pisarza, zaproponował zakład 1000 tal. przeciw 100 względem prawdziwości cytatu. Ale z protestantów żaden nie miał odwagi zarobienia 1000 tal. Natomiast oświadczył pewien podróżny z Berlina, że się natychmiast wyrzecze protestantyzmu, jeśli mu kto przytoczone słowa w pismach Lutra pokaże. Katolik wyprosił sobie adres Berlińczyka, powróciwszy do domu, poszukał w „*Podróży Lutra do narzeczonéj*,“ znalazł na 90 str. wydania ludowego w przypisku, że powyższe oświadczenie nieomylności znajduje się w pismach Lutra, w wydaniu z r. 1522, tom II, str. 44, i wywiązał się z danego przyrzeczenia.

Pensamiento Espanol z 8 stycznia pisze:

Byliśmy wczoraj świadkami jednego z tych wypadków, któremi miłosierdzie boże wynagradza niekiedy serca za kłopoty i niesprawiedliwwść tego świata.

Już przed tygodniem zamknięto kaplicę heretycką *w Calle de la Libertad*; wczoraj tedy otrzymaliśmy w pysznym kościele *San Isidoro* objaśnienie. Pastor bowiem protestanckiego domu modlitwy i trzech jego pomocników publicznie i uroczyście wyrzekli się dotychczasowych błędów, złożyli wyznanie wiary i ślubowali pokorne poddanie się pod naukę widoméj głowy Kościoła. Podobny do domu ojca marnotrawnego syna, wystąpił Kościół papiezki z najświetniejszym przepychem i otworzył bramy swoje tłumowi tych, co się zbiegli dla dania nowonawróconym braciom pocałunku pokoju.

Najprzew. biskup madrycki, patryarcha Indyi i biskup hawański, byli obecnymi na budującéj ceremonii; ubodzy i klasa służebna zastąpili chrześciańską demokracyą, nadto znalazło się wielu najznakomitszych mężów katolickiej Hiszpanii, by obecnością swoją dać świadectwo o swéj niewzruszonéj wierze, i podziękować Bogu za Jego miłosierdzie.

Po mszy św. przyjął biskup madrycki w ornacie, przysięgę nowonawróconych i ich wyznania wiary. Zdarzenie to jest wielkim tryumfem dla Kościoła, tryumfem również dla Hiszpanii, gdyż dowodzi, że protestantyzm nie może się tam zakorzenić, a pojedyńcze powodzenia, jakie osiąga tylko zaślepieniu lub przekupstwu przypisać należy.

Protestancki dom modlitwy *Calle de la Libertad* zamknięto, ponieważ kaznodzieje opuścili ją, aby powrócić do Boga.

My katolicy tym nowym braciom naszym niesiemy życzenia szczęścia, wołając z królewskim prorokiem: „*Laetamini in Domino et exultate justi, et gloriamini omnes recti corde.*“

Ze sprawozdania prokuratora synodu prawosławnego petersburskiego za r. 1870, można się przekonać, jak wielką wagę przywięzuje Rosya do zjednoczenia z prawosławiem wszystkich wyznawców innych wyznań w kraju i w ziemiach słowiańskich. Sprawozdanie to mówi o przystąpieniu do prawosławia księdza katolickiego Bierringa, obecnie proboszcza prawosławnéj cerkwi w Nowym Jorku; oraz kilku księży anglikańskich, którzy stanowią zawiązek zachodniéj gałęzi wschodniego wyznania. Daléj przyłączyło się do prawosławia kilkunastu Czechów. W ogóle z pomiędzy katolików przyjęło prawosławie około 3000 osób, z tych: w dyecezyi litewskiéj 692 osób, w mińskiéj 370, w warszawskiéj 349 i w wołyńskiéj 264, razem 1675 czyli przeszło połowa wszystkich katolików, co się stali prawosławnymi. Zarazem zwiększyła się w tych dniach liczba cerkwi: w Zabranych prowincyach o 86, w Kongresówce o 2. Bractwa, mianowicie wileńskie, mohylowskie, połockie, kamienieckie i kijowskie, oraz towarzystwo szerzenia prawosławia w Zabranych prowincyach, rozwijały wielką czynność w sprawie moskwiczenia i oświecania ludu w duchu prawosławia. Dwanaście dozorów cerkiewnych w Kongresówce i warszawskie towarzystwo dobroczynności, wydały 43 tysięcy rubli na podtrzymywanie miejscowych cerkwi, szkół i domów przytułku.

Zupełnie w podobny sposób utwierdzało się prawosławie w kraju Nadbaltyckim. W r. 1870 przeznaczono na budowę cerkwi w prowincyach nadbaltyckich 600 tysięcy rubli z kasy państwa, a 200 tysięcy z sum synodu prawosławnego. Siedm bractw i prywatni brali również udział w wychowaniu Łotyszów i Estów w duchu prawosławnym, co wywołało przyłączenie do prawosławia 603 ludzi, a wraz z innymi czyni 969 lutrów, którzy przyjęli rządową rosyjską wiarę.

Nie wspominamy o usiłowaniach sprawosławienia innych wyznań, co napotkać miało szczególniéj silny opór u Tatarów-mahometan; niektórzy zaś inni tylko pozornie przyjęli prawosławie zachowując i nadal swe obrzędy i zabobony pogańskie.

Stósunek Rosyi do wschodniéj cerkwi w krajach tureckich wskazuje jak usilnie stara się ona stanąć na stanowisku, rozstrzygającym wszelkie sprawy wschodniego wyznania. Mięszał się więc synod do spraw kościoła bułgarskiego, do spraw kościelnych w Rumunii; a prócz tego tak rząd, jak stowarzyszenia prywatne dawały zapomogi cerkwiom i szkołom prawosławnym.

Jest więc systematyczna działalność w szerzeniu prawosławia i widoczny cel polityczny w podobnych usiłowaniach łączenia wszystkiego, co żyje w Rosyi i Słowiańszczyźnie do jedności religijnéj. *(Czas.)*

— W zeszłą niedzielę Najprz. ks. Arcypasterz zwiedzał zakład PP. Sercanek.

— W przyszły wtorek odprawi Najprz. ks. Arcypasterz mszą św. w kaplicy św. Józefa przed rozpoczęciem walnego zgromadzenia Pań św. Wincentego à Paulo.

— *Beneficium* w Wonieściu przeznaczył Najprzew. X. Arcypasterz kś. J. Stagraczyńskiemu w Poznaniu.

Szanownym czytelnikom *Tygodnika katol.* pośpieszam donieść, że skutkiem powyższéj okoliczności nie zaszła i nie zajdzie zmiana w stosunku moim do redakcyi *Tygodnika*.

X. J. Stagraczyński.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tutył i spis rzeczy zawartych w Tygodniku z r. 1871.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.